

Szkółka



niedzielnia

■ Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela dziewiąta po Zielonych świątkach, dnia 21. Lipca 1850.

Religia.

Nowina i nauka o przysiedze. Zachodzą w życiu pojedynczych ludzi, lub rodzin, lub nareszcie całych narodów zdarzenia, które nam jawnie pokazują, że Opatrzność Boska zawsze nad nami czuwa i jednym małym przykładem cały naród ludzki z drogi zepsucia sprowadza. Takiem zdarzeniem jest następujące:

W przeszłym miesiącu, jest temu kilka tygodni, zaskarżył karczmarz we wsi Gninie, powiatu Bukowskiego, jednego gospodarza z téjże wsi o dług za wódkę. Było tego, ile sobie przypominam, około Talarów 8. Sprawa toczyła się w Grodzisku. Gospodarz, o co dzisiaj niestety! nie trudno, zaparł przed sądem ów dług. Świadków nie mógł stawić ów gościnnie — bo któż tam siedzi drugiemu w kieszeni! i któryż uczciwy człowiek i porządny gospodarz ma spółkę z pijakiem, a do tego jeszcze w karczmie, i kiedy to idzie na krédkę? Pijak téż pospolicie sam pije, już to z nałogu, że się wstrzymać nie może, już téż ze wstydu przed ludźmi i przed sobą samym. Bo i najzawężalszy grze-

sznik ma jakąś isierkę sumienia, która go budzi z śmiertelnego letargu duszy. Pijak więc pije sam, a jeżeli przytém oszukaniec, toć wszelkiej przezorności użyje, aby nie mieć świadków przeciw sobie.

Nie mówimy tego o naszym gnińskim gospodarzu. Stoi on już przed sądem Boga, jak się niżej dowiemy, i odbierze tam swój wyrok, na jaki zasłużył. Mówię tylko o pijakach w ogólności.

Nie było więc świadków na owego gnińskiego gospodarza, że był dłużny gościnnemu. Więc téż gościnnie, nie wiedząc innéj rady, żądał od oskarżonego przysięgi, jako mu nic nie jest winien. Ten, dłużny czy nie, my tego nie wiemy; ale przysiągł, jako niedłużny. Taka przysięga, jako odwołanie się na Boga, jest dla Sądu dostatecznym dowodem. A więc nasz gospodarz z Gni- na odebrał wkrótce wyrok sądowy: że wygrał proces i że nie jest obowiązany płacić owych 8^{miu} Talarów; a biedak gościnnie przegrał i jeszcze kosztą zapłacić musiał.

Tak się skończył sąd tego świata; ale wszyscy mówią, co znali tego go-

spodarza z Gnina i znają gościnnego, że sama sprawa jeszcze się na wyroku sądowym nie skończyła, i że ją dopiero Pan Bóg zakończył. Bo oto tak się stało. A że się wszystko tak, a nie inaczej stało, wiem z ust bardzo czciwego starca, Pana R., także z Gnina.

Ow gospodarz odebrał wyrok sądowy, jakieśmy wyżej mówili, przed południem, a po południu poszedł do stodoły młócić. Wtém jakoś zjawiła się na niebie mała chmurka, wcale nieznaczna; wkrótce raz tylko zagrzmiało, piorun trzasł w stodołę i — Boże odpuść mu winy! — zabił gospodarza, a naturalnie spalił i stodołę. Dowiedziawszy się o tём Pan M., adwokat przy sądzie w Grodzisku, rzekł: „Przed południem odebrał wyrok sądu, a po południu wyrok Boski.“

Ja nie potępiam nieboszczyka — bo któż się tu o prawdzie przekonać może? lecz wszyscy ludzie w parafii, a nawet w całym obwodzie, którzy o tём wiedzą, powiadają: że nieboszczyk krzywoprzysiągł, i że taka śmierć jego była karą za krzywoprzysięstwo. A co wszyscy mówią, to też zazwyczaj jest prawda. Boć wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. Tę wiarę ludzi potwierdza i to, co ów pan adwokat wyrzekł. Człowiek tak rozumny i co znał tę sprawę z sądu, teżby nie był tego powiedział bez przyczyny. — Otóż palec Opatrzności i Sprawiedliwości Najwyższej, dotycząc jednego tak surowo, jest nam wszystkim skazówką, jak skrupulatnie i sumiennie przestrzegać mamy prawdy i sprawiedliwości tu na ziemi, i jaka kara czeka nas za nieuszanowanie Imienia Boskiego i przestąpienie drugiego przykazania z dziesięciorgo przykazań Boskich: „Nie

będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno.“

(Dokończenie nastąpi.)



Gospodarstwo rolne.

Gazeta niemiecka daje opis i zalecenie maszyny do siewu, wynalazku Kaemmerera w Bydgoszczy, której dostać można z żelaza odlaną w jego fabryce maszyn, zwaną Clarahütte, za 65 talarów. Siewnik ten jest podobno prostszego składu, niżli inne dotąd znane, i podaje dokładnie miarę ziarna, które się powinno wysiać na morgę. Dziennik pisze: że każdy na wsi może sobie taki siewnik sporządzić z mocnego drzewa za 15—20 talarów. Obsiewa się nim na dzień 30 mórg, i obsiewa się nie rzadkami, jak w maszynach angielskich, ale rozrzuconém ziarnem; nie potrzeba przytём jak jednego konia i pomocy jednego człowieka; nie czyni z resztą różnicy, czy rola jest górzysta, czy spadzista, lub kamienista, nie nadwęża to w niczём równości siewu.

Warto obeznać się z tym siewnikiem i przekonać się o praktyczności jego, osobliwie, że nie jest kosztowny, jeżeli jest z drzewa. Oszczędzenie pracy rąk ludzkich i bydła jest znaczne. Zresztą wystarczyłaby jedna maszyna na kilku gospodarzy we wsi; mogliby się na nią złożyć.

(Z Dziennika Polskiego.)



Rozmaitości.

Niemiecka „Gazeta wiejska“ opowiada następujące zdarzenie:

„Jakiś urzędnik celny, taki coto myta drogowe i publiczne gościńce objeżdża i rewiduje, opowiadał podobno temu, co to napisał w owiej gazecie, że u jakiegoś poznańskiego rzeźnika znalazł przed kilką tygodniami dwa skopy żyjące z wylupionemi oczami. Podług opowiadania rzeźnika miał się dopuścić tego okrucieństwa na niewinnych zwierzętach owcarz, aby nie uciekały od trzody.“

Gazeta niemiecka daje temu zupełną wiarę i słusznie karci taki postępek barbarzyński, a z nim i lud wiejski naszej prowincyi, jakoby jeszcze nie wyszedł ze stanu dzikości i nieczułości; przy tej sposobności zwraca uwagę księży i nauczycieli i wynurza szczere życzenia, ażeby przykładali starania do pouczania ludzi stanu wiejskiego.

Jeżeli to zdarzenie jest prawdziwe, to wyznać trzeba, że hańbą okryłaby się ta gmina, lub to dominium, któreby takiego barbarzyńskiego owcarza u siebie trzymało. Taki człowiek gorszy niż zwierz dziki, bo ten tylko z głodu, lub rozdrażniony i w zapaleczywości inne zwierzęta napada, kaleczy, albo i zabija; a tamten popełnia okrucieństwo z namysłem i dla własnej wygody. Człowiek taki może przyjść do tego stopnia barbarzyństwa i dzikości, iż swego bliźniego pozbawi ręki, oka, lub nakoniec życia. Taki człowiek niegodzien znajdować się w towarzystwie ludzkim.

Trzebajednakże być ostrożnym w przyjmowaniu takich wiadomości z dobrą wiarą. — Ja ani myślę o tém, aby Gazeta

wiejska niemiecka miała chcieć fałsz przez pismo rozszerzać i nasz lud wiejski tym sposobem przed całym światem krzywdzić. Bo cóż na to powiedzą Niemcy, Francuzi i inni za granicą, którzy to czytać będą? Będą nas tu mieli za drapieżne zwierzęta. Lecz mnie się to zdaje niepodobnem do prawdy. Bo najprzód, czemuż ten poznański rzeźnik nie nazwał miejsca, gdzie kupił te skopy, i owcarza, który im oczy wylupił? Boć przecie jedna jaskółka nie robi wiosny, i jeden barbarzyniec nie dowodzi, żeby nasz cały lud był dziki, jak to zaraz Gazeta wiejska się domyśla. Gdybyśmy przynajmniej wiedzieli miejsce, w którym się to stało, tobyśmy się starali poprawić barbarzyńca, lub go ukarać publiczną wzdargą. — A potem i przyczyna, dla której ów owcarz oczy skopom miał wykluć, jest jakaś nadzwyczajna; bo owee, jak wiemy, nie lubią odchodzić od gromady. — A wreszcie jeżeli to był rzeźnik z Poznania, toczy ludzie w Poznaniu dobrze o tém wiedzieli. — Kto takie zdarzenia podaje do wiadomości publicznej, powinien to z większą dokładnością uczynić, a mianowicie przynajmniej miejsce nazwać, w którym się to stało. — Szanowni Czytelnicy niech to innym opowiadają, aby się tym sposobem przekonać o prawdzie. Bo takie wiadomości z naszej prowincyi bardzo nam szkodzą u Niemców i wszędzie za granicą. Bo nas tam nazywają barbarzyńcami i nienawidzą; a myśmy się powinni i starać o miłość u innych narodów i sami ich kochać. Bo tak Pan Bóg przykazuje.

W Irlandyi oskarżono przed niedawnym czasem człowieka o kradzież rze-
py w polu. Jedynym świadkiem téj
kradzieży był włódarz polowy. Gdy
przyszło do poświadczenia kradzieży,
wydobył świadek ku podziwieniu wszy-
stkich sędziów kawałek ucha, które
złodziejowi obciął. Byłto dowód naj-
oczywistszy, osobliwie, że przymie-
rzywszy kawałek ucięty do ucha zło-
dzieja, przekonali się sędziowie o praw-
dzie świadectwa.

I pędzi co żywo, i widzi w dolinie:
Po czystych kamykach szemrzący źródł plynie.
Wzniósł wdzięczne wejrzenie do Pana nad Pany:
Że z nieba mu zsyła ten dar pożądany.
Choć dręczy pragnienie, oparł się téj sile,
I usta od wody wstrzymuje na chwilę;
Aż kiedy już ochłodził i wytchnął po znoju,
Dopiero się wodą pokrzepił ze źródła.

I jakaż nauka ztąd płynie dla ludzi?
Niech najprzód dar boski w nas wdzięczność
obudzi,
Z skromnością pożyjmy, czego Bóg udziela:
Rozkoszy, dostatków, zdrowia i wesela.



P o w i a s t k a (z Jachowicza).

Wawrzus nad źródłem.

Szedł Wawrzus znużony raz podczas upału,
I nogę za nogą posuwał pomalu,
Śród spieki i znoju zapragnął ochłody,
A nigdzie nie było owocu, ni wody.
Któż zdoła opisać strapienie chłopczyka?
Wtém słysząc opodał szemranie strumyka:
Podskoczył wesoło wędrowiec strudzony,
Ze słodką nadzieją krok zwraca w te strony,

Anekdota.

Śmiał się Lekarz z Księdza, że gdy
ludzie umierają, to u Księdza jest zni-
wo. Lecz Ksiądz Proboszcz nie zmie-
szał się taką niedorzecznością wcale,
i odpowiedział:

Mój Doktorze, każdy to swoim trybem żyje:
To Ksiądz pogrzebie, co Doktor zabije.

Podpisane Towarzystwo akcyjne czyni niniejszém wiadomo, iż sprzedaż swoich
machin gospodarczych i części maszynowych dla Wielkiego księstwa poznańskiego jedynie
tylko handlowi *M. J. Ephraima* w Poznaniu powierzyło, gdzie takowe zawsze są w za-
pasie i za stałe ceny fabryczne sprzedają się. Panom Kupcom przyrzeka handel ten ile mo-
żności jak największe korzyści.

Wilhelmshütte, dnia 24. Czerwca 1850.

Towarzystwo akcyjne w Wilhelmshütte i Fabryka papieru w Eulau pod Sprottau.
H. Hahn, Dyrektor.

Odwołując się na powyższe doniesienie, polecam mój zawsze uporządkowany skład
machin gospodarczych, jako to: do rżnięcia siewki, do guicenia perok i siodu, do młocenia
szirotu i maki; walce olejne, plugi i t. d., tudzież wszelkie pojedyncze części maszynowe.

M. J. Ephraim,

w Poznaniu przy rynku pod liczbą 79.